KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Ze Redakcją i Wydawnictwem: [illegible] Kielce ul. [illegible] 32
Poniedziałek 3 kwietnia 1939 r.
10 gr

Min. Beck wyjechał do Londynu

Oczy całej Europy zwrócone w kierunku Polski

Pan minister Spraw Zagranicznych płk. Józef Beck wyjechał do Londynu, gdzie gościć będzie przez 3 dni na oficjalne zaproszenie rządu wielkobrytyjskiego.

W czasie tym sternik naszej polityki zagranicznej odbędzie rozmowy zarówno z premierem Chamberlainem jak i ministrem lordem Halifaxem na najbardziej aktualne obecnie tematy o znaczeniu ogólno - europejskim.

Wizyta naszego ministra Spraw Zagranicznych w Londynie staje się niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem polityki światowej. Ogłoszona w piątek deklaracja premiera Chamberlaina dotycząca zagwarantowania Polsce w razie potrzeby pomocy zbrojnej spotęgowała oczywiście doniosłość tej wizyty jeszcze bardziej.

Mowa Hitlera w Wilhelmshaven

słabą odpowiedzią na deklarację Chamberlaina

BERLIN. W sobotę w miejscowości Wilhelmshaven kanclerz Adolf Hitler obchodził 50-lecie swoich urodzin. O godz. 17-ej udał się kanclerz wraz z liczną świtą do ratusza, gdzie nastąpiło nadanie mu obywatelstwa honorowego miasta.

Następnie kanclerz przybył na rynek, gdzie wygłosił przemówienie.

Przemówienie kanclerz rozpoczął od charakterystyki Niemiec przedwojennych, gdy Rzesza była państwem pokojowym, podczas gdy t. zw. „narody cnotliwe" prowadziły różne wojny.

W tym okresie „narody cnotliwe" spoglądały z nienawiścią na wzrastającą siłę gospodarczą Niemiec, by wreszcie w wyniku planowej polityki okrążania doprowadzić do wojny.

Inicjatywa akcji okrążania wyszła od Anglii, która przez zwycięską wojnę z Niemcami chciała podnieść stopę życiową obywateli.

Z kolei, jak zwykle zresztą, mówił Hitler o błędach niemieckich, które doprowadziły do wojny, po czym normalnie przeszedł do Traktatu Wersalskiego

Kanclerz Hitler przeszedł do 14 punktów Wilsona, zacytował przykłady, aby wykazać różnicę pomiędzy proklamowaniem a wykonaniem ich, mówił znów o największym kłamstwie w historii świata, o milionach Niemców oderwanych od Rzeszy", o „zrabowaniu kolonii' i ciągle jeszcze, mimo spraw aneksji Czech o zasadzie samostanowienia narodów".

Wyniki, osiągnięte przez naród niemiecki w ciągu 15-letniej walki o jedność wewnętrzną są dowodem celowości zastosowanej procedury, polegającej na podjęciu walki o prawa ludzkie i narodowe dla odrodzonych Niemiec.

Również w dziedzinie polityki zagranicznej — oświadczył kanclerz — **nakreślone zadania, zostały wypełnione!**

Świat dzisiejszy — mówił dalej Hitler — dzieli narody na narody cnotliwe i niecnotliwe. Do cnotliwych należą w pierwszym rzędzie Anglia i Francja, zaś do niecnotliwych — Niemcy i Włochy.

Do wydawania miarodajnego sądu o tym, nie jest jednak powołany żaden człowiek, należy to pozostawić Panu Bogu. Można by postawić twierdzenie, że Bóg sąd ten już wydał, gdyż cnotliwym narodom podarował ¼ część całego świata, niecnotliwym zaś zabrał wszystko. Pozostaje jeszcze pytanie, jakimi środkami t. zw. narody cnotliwe nabyły tę ¼? Zaiste nie były to metody cnotliwe. Przez 300 lat taka Anglia naprz. postępowała jako naród niecnotliwy, by obecnie na starość mówić o cnocie. Tylko w ten sposób bowiem mogło dojść do tego, że 40 miln. Anglików zdołało podbić ¼ całego świata, podczas gdy 80 miln. Niemców niecnotliwych musi mieścić się po 140 na 1 klm.².

Przez 15 lat Niemcy znosiły wszystko cierpliwie, obecnie jednak, **jeżeli się mniema, że Niemcy będą się cierpliwie przytrywać się realizacji ponownych prób osaczenia, to mylnie ocenia się obecną Rzeszę, w porównaniu z Rzeszą przedwojenną.**

„KTO WYRAŻA GOTOWOŚĆ WYCIĄGNIĘCIA DLA MOCARSTW KASZTANÓW Z OGNIA, MUSI BYĆ PRZYGOTOWANY NA TO, ŻE SOBIE POPARZY PRZY TYM PALCE".

Uzasadniając następnie aneksję Czech, Hitler oświadczył:

Dokończenie na str. 3-ej)

Dziennikarze zagraniczni w Gdańsku

„Angriff" i korespondenci angielscy W Wolnym Mieście

GDAŃSK. Do Gdańska przybyła t. zw. lotna redakcja „Angriffu" (Fliegende Redaktion).

Przypuszcza się tutaj że przybycie tej redakcji do Gdańska stoi w związku z przemówieniem kanclerza Hitlera w Wilhelmshafen.

Równocześnie do Gdańska przybyli korespondenci berlińscy „Daily Telegraph"-i „Daily Mirror".

Kard. Hlond i PPS na Zamku

Dalsze doniosłe wizyty u P. Prezydenta R. P.

Pan Prezydent R. P. przyjął w sobotę Prymasa Polski ks. kardynała d-ra Augusta Hlonda.

Pan Prezydent R. P. przyjął delegację Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej i komisji centralnej klasowych Związków Zawodowych w osobach: Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Pużaka, Wilhelma Topinka i Mieczysława Niedziałkowskiego.

Po audiencjach, jakich Pan Prezydent R. P. udzielić raczył przedstawicielom Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy, a wreszcie po przyjęciu gen. Hallera, —— wizyta przywódców polskiego socjalizmu na Zamku warszawskim notowana jest w kołach politycznych, jako wydarzenie doniosłej wagi.

Goebbels... „apostołem pokoju!"

Wojna byłaby największym wstrząsem dla kultury

BERLIN. „Voelkischer Beobachter" zamieszcza artykuł d-ra Goebbelsa pod tytułem: „Kto pragnie wojny"? W artykule tym min. propagandy Rzeszy pisze m. in., że narody bezwątpienia nie chcą wojny. „Od czasu dojścia do władzy kanclerza Adolfa Hitlera nie wydarzyło się w Europie nic, co by dało powód do nowej wojny... Przyszła wojna byłaby największym wstrząsem dla kultury europejskiej".

W dalszym ciągu min. Goebbels dochodzi do wniosku, że wszystkim ludziom dobrej woli we wszystkich krajach pozostaje do wyboru tylko spojrzeć w oczy niedającym się zmienić faktom oraz wypełnić słuszne i nieodzowne wymagania życiowe młodych i rozwijających się narodów.

Madryt stolica Hiszpanii

MEDIOLAN. „Gazetta del Popolo" donosi, że gen. Franco zapewnił burmistrza Madrytu, iż stolicą Hiszpanii pozostanie nadal Madryt.

Pogłoski jakoby stolica miała być przeniesiona do Barcelony, są pozbawione wszelkich podstaw.

Flota republikańska z Bizerty wraca do Hiszpanii

PARYŻ. Port w Bizercie opuściły przebywające tam od kilkunastu dni okręty hiszpańskiej floty republikańskiej.

St. Zjed. uznały rząd gen. Franco

WASZYNGTON. Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił uznać hiszpański rząd gen. Franco.

Równocześnie prezydent Roosevelt zniósł embargo broni do Hiszpanii.

Ambasador angielski przybył do Burgos

BARCELONA. Nowomianowany ambasador angielski przy narodowym rządzie hiszpańskim, sir Maurice Paterson przybył wczoraj rano do Burgos.

Ambasador Paterson złoży w najbliższych dniach swe listy uwierzytelniające gen. Franco.

Cambridge wygrał z Oxfordem

w 91 dorocznych regatach wioślarskich w Anglii

LONDYN. Wczoraj na Tamizie między Putney a Mortlake odbyły się 91 doroczne regaty wioślarskie Oxford - Cambridge.

Przed startem Oxford był zdecydowanym faworytem, Cambridge jednak zgotował niespodziankę i prowadząc od startu do mety wygrał wyścig o 4 długości i w czasie 19 minut 3 sekund.

Po wczorajszym zwycięstwie Cambridge wygrał 48 wyścigów do 42 zwycięstw Oxfordu.

Jeszcze 10 gmin dla Węgrów

Układ słowacko-węgierski ogłoszony będzie w poniedziałek

BRATYSŁAWA. Według informacji ze źródeł miarodajnych, zawarty wczoraj w Budapeszcie słowacko - węgierski układ graniczny przewiduje odstąpienie 10 gmin wschodnio - słowackich Węgrom. Jednakże miasto Michałowice pozostanie przy Słowacji.

Węgry zobowiązują się do ewakuowania miast, położonych poza linią graniczną.

Pełny tekst układu będzie ogłoszony w poniedziałek.

Kalendarz dnia

3 Kwietn a PONIEDZIAŁEK

Ryszard.
Jutro: Izydor b.
Słońca: wsch. 5.33 zach. 18.35.
Księżyca wsch. 18.11 zach. 4.56.

KRONIKA POLITYCZNA

1025. Zmarł w Gnieźnie Bolesław Chrobry.

1849. Zmarł w Paryżu Juliusz Słowacki.

1906. Straszne trzęsienie ziemi w Indiach.

PRZYSŁOWIA.

Gdy przyjdzie miesiąc kwiecień
Lada z czego wianek upleciem.

AFORYZMY.

Kochający się są słabi, natomiast miłość jest wszechpotężną.

WIADOMOSCI.

W Rumunii każdy gość całuje nowożeńców przy ślubie. Całującemu sprzyja po tym szczęście przez cały rok.

ZŁOTE MYŚLI:

Bogactwo nie jest celem, do którego dążyć się powinno, lecz środkiem do celu; nie ostatecznym celem działalności człowieka, lecz jej początkiem.

ŻARTY I FRASZKI:

Według starych kronik są trzy czynności próżne i niepożyteczne: 1) W piecu suszyć lody, 2) Umywać cegłę albo Murzyna. 3) Starą babę zaganiać do tańca.

Wiejskie W. C. (00) — przydomek

RADIO

6.30. „Kiedy ranne". 6.35. Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15. Muzyka (płyty). 8.00. Audycja dla szkół. 8.10. Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15. Muzyka salonowa (płyty). 11.57. Sygnał czasu. 12.3. Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Chopin" audycja dla gimnazjów. 14.00—15 Przerwa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Najpiękniejsze kwartety. 17.20 „Juliusz Słowacki" — (w 90-tą rocznicę zgonu) — pogadanka 17.30 „Biały człowiek w Afryce". 17.45 Utwory fletowe. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „La Madia" — oratorium. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert muzyki lekkiej. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital fortepianowy. 21.30 Rozmowa wielkotygodniowa. 22.12 „Folklor różnych narodów". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05—23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II.

14.00 Koncert popularny. 14.50 Koncert orkiestr dętych (płyty). 15.55 Fragmenty oratoriów (płyty). 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 „Warszawa wolności"—felieton. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka popularna (płyty) 19.00 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 „Zagadnienie powstawania gatunków" — odczyt. 21.30 Recital śpiewaczy. 21.58 Muzvka popularna (płyty). 22.55—23.55 Płyty.

DZIŚ, dn. 3. IV. 1939 r.

13.30 „Chopin" — audycja dla gimnazjów. 16.35 Najpiękniejsze kwartety klasyków wiedeńskich. 17.30 „Biały człowiek w Afryce"— reportaż. 18.30 „La Madia" — oratorium 21.000 Recital fortepianowy. 21.30 Rozmowa wielkotygodniowa.

Jak żyje chałupnik w Polse?

Sposoby ulżenia niedoli

wielkiej rzeszy chałupników w Polsce

Sprawa ulżenia doli chałupników jest niezwykle wyraziście oświetlenia w listach, które nadchodzą do naszej Redakcji.

Posłuchajmy co pisze warszawianka p. Eugenia R.:

„Ponieważ z wielkim zainteresowaniem czytam opisy tragedii chałupników, zastanawiam się p. Redaktorze czy nie byłoby właściwym rozpocząć wielką ankietę p.t. „W jaki sposób można by ulżyć doli tych nieszczęśliwych chałupników, którzy widzą w swoim rzemiośle jakieś fatum, przekleństwo, z którego nie widać przebłysków nadziei, ku lepszemu jutru".

Rozwiązanie tak smutnej dla chałupnika wegetacji, zależy od nich samych. Żeby przeciwstawić się różnym indywiduom, żerującym na pracy chałupników, z której szybko się bogacą, powinni wszyscy chałupnicy złączyć się w jeden związek spółdzielczy, każdy zawód z osobna.

Statut spółdzielni powinien być w ten sposób opracowany, że wszelkie prace bezpośrednio chałupnicy otrzymują w swej spółdzielni. W ten sposób zmusi się wszystkie firmy, do wyłącznego zamawiania wyrobów w spółdzielni.

Spółdzielnia powinna być w pierwszym swoim okresie zasilana pieniężnie przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu — celem zakupu surowców z pierwszego źródła dla swoich członków. Na spółdzielni leży obowiązek, aby w wojewódzkich miastach i miasteczkach otwierać sklepy detaliczne, celem taniego zbytu dobrego towaru.

Zarząd spółdzielni powinien się postarać w pierwszym rządzie o dostawę dla rządu, wojska i samorządu. I w ten sposób każdy rzemieślnik wykonywałby pracę bez przerwy, a zmora nędzy i niedostatku na zawsze zostałaby usunięta".

Polska nie odda ani piędzi ziemi

Sensacyjny wywiad z b. admirałem floty francuskiej

Admirał Degouy, który, od czasu przejścia w stan spoczynku, poświęcił się wyłącznie publicystyce, jest jednym z najgorętszych przyjaciół Polski we Francji. Sprawy polskie stale przewijają się w jego działalności publicystycznej, zajmując w niej jedno z czołowych miejsc. Wyraził się kiedyś:

— Jestem pełen podziwu dla wspaniałego rozwoju Gdyni! Polska dokonała cudu. Wiem, jak trudno jest stworzyć równocześnie port wojenny i handlowy. —

Admirał Degouy odznacza się rzadką u zachodnio - europejskich publicystów bezbłędną orientacją geograficzno-etniczną w sprawach Europy Środkowej i Wschodniej. Umysł jego żywo reaguje na wszystko, co jest związane z polityką ogólną i sytuacją międzynarodową. Oto, co powiedział, gdy zapytałem go o stan francuskiej floty wojennej:

— Jestem zupełnie spokojny. Stan francuskiej marynarki wojennej jest całkowicie zadawalający. Nie mogę dać panu dokładnych danych, gdyż nie leży to już dzisiaj w mojej kompetencji, ale ogólnie biorąc mogę stwierdzić, że nasza flota stoi całkowicie na wysokości ewentualnego zadania.

— W razie konfliktu z Italią musielibyśmy oczywiście połączyć naszą eskadrę północną, gdyż flota włoska niewątpliwie przewyższa naszą eskadrę, słabsza jest jednak od połączonych eskadr.

— Italia posiada piękną tradycję marynarską. Wszak to ona pierwsza wprowadziła modele wielkich pancerników i udoskonaliła duże armaty. Walka z flotą włoską nie byłaby łatwa. Orzeczenie to może opatrzyć należy znakiem zapytania, bo w gruncie rzeczy nikt nie może przewidzieć, jaki będzie istotny stan rzeczy we flocie włoskiej.

— A jeśli wojna będzie się toczyć z Italią i Niemcami?

— Wtedy wejdzie w grę flota angielska. A flota angielska jest niedościgniona.

— Czy pan admirał jest przekonany, że i dzisiaj tak jest?

— Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek! Anglia podjęła ostatnio kolosalne wysiłki, wzmacniając wielokrotnie wartość bojową swej floty. Niech mi pan wierzy: floty angielskiej nikt nie zwycięży, a tym bardziej floty angielsko - francuskiej. Niemcy uzbroiły się na morzu, sądzę jednak, że flota niemiecka może operować tylko defensywnie. W razie konfliktu można liczyć także na świetną flotę amerykańską.

Admirał zastanowił się chwilę, po czym rzekł:

— Wracając do zagadnień polskich, należy sobie uświadomić, że po wkroczeniu Hitlera do Kłajpedy, to znaczy do miasta, w którym odbyło się historyczne spotkanie cara Aleksandra I z cesarzem Napoleonem I, Polska wzmoże czujność. Jestem spokojny: Polska nie odda nikomu najmniejszego skrawka swego terytorium.

Suknia balowa za 38.000 frnk.

Kto wprowadził do Francji Krynoliny?

W obecnym sezonie szczególną popularnością cieszą się krynoliny. Nie są one wprawdzie przystosowane do obecnej linii toalety kobiecej, ale mimo to, kobiety trzymają się nakazów mody. Krynoliny tak się przyjęły w Paryżu, że na tegorocznym balu prasy w stolicy Francji większość pań była w krynolinach i żartobliwie nazywano bal ten „balem krynolinowym". Moda ta będzie jednakże drogo kosztowała eleganckie modnisie, a ściślej powiedziawszy, ich mężów lub ojców, ponieważ krynolina jest rzeczą bardzo kosztowną.

Moda ta powstała za czasów francuskiej cesarzowej Eugenii, która była bezsporną wyrocznią w dziedzinie mody. Pierwsza włożyła krynolinę i nalegała na wprowadzenie swojego pomysłu w życie. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem dam dworu, którym krynoliny krępowały ruchy.

Ale cesarzowa obstawała przy swoim i w końcu zwyciężyła. Z pomocą jej przyszli krawcy, którzy namawiali swoje klientki, aby robiły możliwie najszersze spódnice, które rozpinano na metalowym wiązaniu. Byli oni w tym zainteresowani przede wszystkim materialnie. Pomimo że metalowe wiązanie było z zewnątrz niewidoczne, ozdabiano je wstażkami i kwiatami, i wskutek tego stało się ono w końcu drogą przyjemnością.

Z rachunków jakie zostały po krawcach żyjących w Paryżu przed 80 laty wynika, że za krynoliny brali oni 1500 franków (były to jeszcze wówczas złote franki) a za wieczorową suknię od 2000 do 5000 franków. Jedna zaś z balowych sukien cesarzowej Eugenii kosztowała 38.000 franków.

Zamierzają przekopać cały park

aby odnaleźć drogi szmaragdowy naszyjnik

W Grecji powołano do życia koncern, którego celem jest finansowanie ekspedycji poszukujących wszelkiego rodzaju skarbów. Obecnie koncern ten zajmuje się odnalezieniem naszyjnika cesarskiego.

Cesarz austriacki, Franciszek Józef, z okazji srebrnego wesela podarował swojej żonie, cesarzowej Elżbiecie, szmaragdowy naszyjnik. Cesarzowa na ogół nie przywiązywała wielkiego znaczenia do klejnotów, lecz naszyjnik ten bardzo lubiła i nosiła go wyłącznie wówczas, gdy przebywała w zamku Achileon na wyspie Korfu. Gdy zaś cesarzowa opuszczała wyspę, chowała swój naszyjnik szmaragdowy. Kryjówką jej był pewien zakątek w parku, gdzie zakopywała szkatułkę z klejnotem w ziemi i obecnie nikt nie wie, gdzie znajduje się ten podziemny schowek. Tylko pewien stary ogrodnik przypomina sobie, że za każdym razem, gdy cesarzowa zakopywała w ziemi drogocenny klejnot, brała u niego trochę mchu i umieszczała go nad swoją kryjówką.

Po raz ostatni cesarzowa przebywała na wyspie Korfu w roku 1898. Stamtąd udała się do Szwajcarii, gdzie została zabita przez anarchistę. Przed opuszczeniem wyspy, jak zwykle, zakopała w parku klejnot i od tej chwili nikt go nie widział.

Obecnie grecki koncern zamierza energicznie zabrać się do dzieła i przekopać cały park, będąc przekonnay, że szkatułka z naszyjnikiem jest ukryta gdzieś w parku pod warstwą mchu.

Domy policyjne w Londynie

Warunki życia policjanta londyńskiego są godne zazdrości

Prasa angielska podaje ciekawe szczegóły o życiu policjantów londyńskich, których warunki życia poprawiają się z roku na rok. Niedawno w dzielnicy Londynu, Greenwich wykończono budowę domu przeznaczonego dla nieżonatych policjantów. W domu tym znajduje się 1700 jednoizbowych mieszkań, wyposażonych we wszystkie współczesne udogodnienia, jak szafy w ścianach, umywalnie z bieżącą gorącą wodą, centralne ogrzewanie, wygodne meble it.p.

Druga dzielnica, ośrodek życia handlowego Londynu City, również pomyślała o swoich policjantach i kończy budowę domu, gdzie będą mieszkania nie tylko dla kawalerów, lecz i dla żonatych policjantów. W domu tym będzie urządzona również lecznica, która będzie obsługiwana przez felczerkę i dwie pielęgniarki i tak wyposażona we wszystkie niezbędne medykamenty i instrumenty, że tylko dla najtrudniejszych operacji przewiezie się chorych do szpitali. W wypadkach zaś mniej poważnej choroby będą mogli chorzy policjanci otrzymywać pomoc we własnej lecznicy.

W policyjnych domach będą również założone kluby dla ich mieszkańców, wyposażone w książki i gazety, sklepy, kawiarnie i sale gimnastyczne.

Policja dbając o wygody dla swoich funkcjonariuszy, stawia wielkie wymagania kandydatom na policjantów. Ciekawe są dane statystyczne o werbunku nowych policjantów w roku 1938 w Londynie. Z 276 kandydatów na policjantów oferty 25 odrzucono, ponieważ nie mieli odpowiedniego wykształcenia, oferty 13 — ponieważ byli słabego zdrowia, 32 — ponieważ byli nieodpowiednio rozwinięci fizycznie, 176 — „z różnych przyczyn". A więc z 276 kandydatów tylko 25 zostało zaangażowanych.

MOWA KANCLERZA HITLERA

(Dokończenie ze strony 1-szej)

„Nie odczuwamy naprawdę żadnej nienawiści wobec narodu czeskiego. Przez kilkaset lat żyliśmy obok siebie. Rzesza nie podjęłaby żadnej akcji przeciw ko państwu niezależnemu, gdyby państwo to nie miało się stać narzędziem przyszłej napaści na Niemcy.

Zadaniem Anglii i Francji było bronić swej bazy powietrznej, obowiązkiem zaś Rzeszy było nie dopuścić do wprowadzenia tej groźby w czyn. Gdy kanclerz doszedł do przekonania, że państwo to dawno już utraciło swą zdolność do życia, wówczas zdecydował się na przywrócenie odwiecznych praw niemieckich.

Niemcy oddały przez to pokojowi przysługę, gdyż zlikwidowały w porę narzędzie, przeznaczone do napaści. Jeżeli się obecnie twierdzi, że aneksja Czech jest sygnałem do podboju całego świata, to twierdzenie takie może powstać tylko w bardzo podłym sumieniu.

RZESZA NIE MYŚLI O PODBOJU INNYCH NARODÓW, JEDNAK POD WARUNKIEM, ŻE NARODY TE POZOSTAWIĄ RZESZĘ W SPOKOJU. RZESZA W KAŻDYM RAZIE NIE JEST SKŁONNA NA CZAS DŁUŻSZY TOLEROWAĆ PRÓBY ZASTRASZENIA, CZY TEŻ NAWET POLITYKI OSACZENIA.

Rzesza dozbroiła się na lądzie, morzu i w powietrzu. Jeżeli inni uważają, że będą się dalej „zbroić i jeszcze zbroić", to można ludziom tym powiedzieć, że żadnym wysiłkiem nie doprowadzą do zmęczenia Niemiec.

Żadna siła świata nie zdoła raz jeszcze rozbroić Rzeszę. Gdyby jednak kiedykolwiek usiłowano zabrać Niemcom to co posiadają, naród niemiecki w każdej chwili jest gotów do podjęcia tego wyzwania.

Tak samo zapatruję się na to przyjaciele Niemiec, a zwłaszcza państwo z którym Rzesza jest jak najściślej związana i z którym będzie razem maszerować zarówno teraz, jak również we wszelkich okolicznościach także w przyszłości. Nieprzyjaźnie nastawieni dziennikarze w braku lepszego tematu wynajdują rysy i pęknięcia, powstające na osi. Niechaj będą spokojni o oś. Jest ona najbardziej naturalnym instrumentem politycznym, który kiedykolwiek istniał na świecie.

Rzesza może polegać wyłącznie na własnej sile i Niemcy mogą być niebubiane, są jednak szanowane. Niemcy dały Europie środkowej wielkie szczęście, zapewniając jej pokój, który będzie broniony przez potęgę Niemiec.

„NIECHAJ INNI SKŁADAJĄ DEKLARACJE — oświadczył kanclerz — JA NIE POLEGAM NA PAPIERACH, LECZ WYŁĄCZNIE NA MYCH RODAKACH. JEŻELI NARÓD NIEMIECKI ZACHOWA SWĄ SPOISTOŚĆ WEWNĘTRZNĄ NIKT NIE ZDOŁA MU ZAGROZIĆ I POKÓJ BĘDZIE UTRZYMANY, LUB — JEŻELI SIĘ NIE DA INACZEJ — WYMUSZONY".

Przemówienie swe kanclerz Hitler zakończył okrzykiem: „Sieg Heil" na cześć narodu niemieckiego.

***

Wobec ostatniego przemówienia premiera Daladier, a zwłaszcza wobec męskiej, zdecydowanej deklaracji premiera Chamberlaina o zagwarantowaniu pomocy zbrojnej dla Polski — ostatnia ta mowa kanclerza Hitlera wygląda niezwykle mizernie i pozbawiona jest w sposób najbardziej widoczny wszelkich akcentów rozdrażnienia i pobrzękiwania szablą.

W ciągu całego przemówienia kanclerz ani razu nie użył swego ulubionego wyrażenia „dłużej tego nie ścierpię", ani razu też nie wspomniał już o dalszych „grzechach Traktatu Wersalskiego, które jak najszybciej muszą być usunięte".

Deklamacje o potędze armii niemieckiej, której nikt nie zdoła pokonać brzmiały w ustach kanclerza mniej pewnie niż w okresie sprawy sudeckiej, gdy opowiadał Niemcom o potężnych fortyfikacjach i linii Zygfryda.

Depesza Ojca Św. do gen. Franco

BURGOS. W związku ze zdobyciem Madrytu Ojciec Święty Pius XII przesłał gen. Franco depeszę, w której wyraża radość z powodu „tak pożądanego zwycięstwa Hiszpanii katolickiej" oraz nadzieję, że Hiszpania powróci do tradycji chrześcijańskiej, która dała jej tyle sławy i wielkości w ciągu dziejów.

Gen. Skwarczyński, Rybarski, Radziwiłł, Rataj, Chaciński i Arciszewski w jednym rzędzie

Ogólnopolski Komitet na Zamku

obradował przy udziale P. Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza

WARSZAWA. W sobotę o godz. 5 po południu odbyło się na Zamku królewskim w Warszawie posiedzenie ogólnopolskiego komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

W posiedzeniu tym, które zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki i Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz, jako protektorzy pożyczki, wzięli udział przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych i wszystkich warstw społecznych.

Zebranie odbyło się w sali Asamblowej. W pierwszych rzędach zasiedli: Prymas Polski August Hlond, prezes rady ministrów gen. Sławoj-Składkowski, marsz. Senatu Miedziński, wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, zastępujący marsz. Sejmu wicemarszałek płk. Wenda, ministrowie, prezesi N.I.K. Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Administracyjnego, przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań, świata naukowego, gospodarczego i t. d.

Z chwilą przybycia Pana Prezydenta i Pana Marszałka, posiedzenie zagaił komisarz generalny pożyczki gen. broni Berbecki, który zaprosił na przewodniczącego prymasa Polski Augusta Hlonda, a ten z kolei p. Prezydentową Mościcką i marszałka Senatu Miedzińskiego. Następnie przemówił p. wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, oklaskiwany gorąco przez obecnych.

Po przemówieniu wicepremiera Kwiatkowskiego generał Berbecki odczytał odezwę do społeczeństwa, po czym poprosił Pana Prezydenta R. P. o podpisanie odezwy.

Po P. Prezydencie odezwę podpisał Marszałek Śmigły-Rydz, Prymas Polski, p. premier i t. d.

Wśród przedstawicieli stronnictw politycznych obecni byli: z ramienia OZN gen. Stanisław Skwarczyński, Stronnictwa Narodowego — Rybarski, Bielecki, Berezowski, Obozu Narodowo - Radykalnego — Heinrich i Jodzewicz, Stronnictwa Zachowawczego — sen. Radziwiłł „Chrześcijańsko - Demokratycznego — Bitner i Chaciński, Str. Ludowego — Rataj, Gryszka i Mikołajczyk, Polskiej Partii Socjalistycznej — Arciszewski, Niedziałkowski, Partii Pracy — Tempka.

Gen. Bryg. Władysław Kalkus

Szefem Departamentu Lotnictwa w M. S. Wojsk.

Jak się obecnie dowiadujemy, stanowisko Szefa Departamentu Lotnictwa w Ministerstwie Spraw Wojskowych objął gen. bryg. pil. Władysław Kalkus. Uprzednio stanowisko to zajmował, jak wiadomo, gen. bryg. pil. Ludomił Rayski.

Sterowy Szef lotnictwa jest znanym z czasów wojny 1920 r. pilotem bojowym. Ostatnio pełnił on kolejno funkcję d - cy poznańskiego pułku lotniczego, warszawskiego i d-cy Grupy Aeronautycznej.

Onegdaj gen. Kalkus nawiązał kontakt z przedstawicielami prasy stołecznej, przybywszy na zebranie do Klubu Sprawozdawców Lotniczych

W przyjacielskiej rozmowie p. gen. wyraził zebranym swą radość z wyników subskrypcji na Pożyczkę Lotniczą oraz wyraził swe przekonanie, iż dzięki zebranym funduszom polska flota powietrzna pomnoży wydatnie swą moc i potęgę.

Wręczenie nagrody państwowej Sł. Maruszarzowi

Wczoraj w południe w P. U. W. F. odbyło się uroczyste wręczenie państwowej nagrody sportowej za rok 1938, skoczkowi, Stanisławowi Marusarzowi.

W uroczystości wręczenia udział wzięli wiceminister Bobkowski, wyżsi oficerowie P. U. W. F. z gen. Sawickim na czele, przedstawiciele prasy i t. d.

Tworzenie wielkiego Bogumina

nie napotka na żadne trudności

Projekt stworzenia wielkiego Bogumina przez połączenie okolicznych gmin w jedną całość, nie napotyka na większe trudności i istnieje nadzieja że zostanie uwieńczony pomyślnym rezultatem.

Zamierzone prace inwestycyjne na terenie Bogumina, jak budowa przejazdu nad torem kolejowym w centrum miasta, rozbudowa połączeń drogowych, budowa bloków mieszkalnych itd. pomyślne są jako początek realizacji życzeń miejscowego społeczeństwa

Weidman nie prosi o łaskę

Million ciągle przekonuje o swej niewinności

PARYŻ. Skazany wczoraj przed sądem przysięgłych w Wersalu na karę śmierci 6 - krotny morderca Weidmann nie zgodził się na podpisanie prośby o ułaskawienie, oświadczając, że jest to i tak bezcelowe. Prośbę taką podpisał natomiast skazany również na karę śmierci wspólnik Weidmanna, Million.

W przeciwieństwie do Weidmanna, który tak jak przez cały czas procesu tak i teraz w celi skazanych na śmierć, zachowuje się z filozoficznym spokojem, Million wykazuje wzrasta jące zdenerwowanie, oświadczając swoim strażnikom, że zginie niewinnie.

Zgon wicedziekana Sw. Kolegium

RZYM. Wczoraj rano zmarł na udar serca w 83-im roku życia wice - dziekan św. Kolegium, kardynał biskup Sabiny i Poggio—Miretto Donato Sbarretti, sekretarz św. Kongregacji Officium. Zmarły otrzymał kapelusz kardynalski z rąk Papieża Benedykta XV w dniu 1 grudnia 1916 roku, a kardynałem - biskupem diecezji podmiejskiej Sabiny i Poggio Mirteto został w dniu 17 grudnia 1928 r. Kardynał Sbarretti był w latach 1900—1901 — biskupem Hawany na Kubie.

Z chwilą zgonu kardynała Sbarretti, liczba członków św. Kolegium spadła do 60 — 33 Włochów i 27 cudzoziemców.

Z kardynałów, mianowanych przez Piusa X, żyje dwóch, przez Papieża Benedykta XV— siedmiu a przez Papieża Piusa XI — 51.

Według krążących pogłosek, Papież Pius XII zwoła po świętach konsystorz, na którym zamianuje kilku nowych kardynałów.

NA CZERWONYM DYWANIE

Turniej walk zapaśniczych o mistrz. POLSKI

W dniu wczorajszym szczególnym zainteresowaniem cieszyła się walka Polaka Elsnera - Zawadzkiego z Czechem Stronhalem. Czech za brutalne metody otrzymał aż dwa ostrzeżenia. Walka jednak wyniku nie dała.

Doskonały technik Bognar pokonał Pomorzanina Pałkę w 9-ej min. „krawatem".

Decydujące spotkanie Grikisa z Gargowionką zakończyło się w 31-ej min. zwycięstwem Polaka „krawatem".

Dwaj Niemcy: Benold i Dose walki nie rozegrali.

Z kolei odbyły się dwa spotkania w stylu wolnoamerykańskim. Turek Ariff pokonał Litwina Jazasa w 10-ej min. „nożycami", a Kozielczyk z T - Avivu zmusił do poddania się Łotysza Hakersa w 3-ej min.

Z karty żałobnej

We Lwowie zmarła w 77-ym roku życia ś. p. Zofia Rydzowa, wdowa po stryju Marszałka Śmigłego Rydza.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Helenę odwiedziła „ciotka Micky" która oświadczyła jej, że zostanie umieszczona w lokalu, gdzie zarobi dużo pieniędzy. Po pięciu latach zaoszczędzi taką sumę, że zdoła się wykupić, a wówczas będzie mogła robić co jej się żywnie spodoba. Gdy Helena usłyszała to, ogarnęło ją tak wielkie wzburzenie, że śmiertelnie zbladła.

Przez kilka długich chwil Helena nie mogła wymówić słowa. W końcu westchnąwszy ciężko, rzekła stanowczym głosem:

— Nie, nie wejdę na taką drogę... Możecie robić ze mną, co chcecie.. Możecie mnie nawet zabić...

„Ciotka Micky" kiwnęła głową. Jej oczy gniewnie zamigotały, a dolna warga zaczęła drgać.

— Tak mówisz?... Nie pójdziesz?... — zapytała zjadliwie. — Wolisz raczej umrzeć?...

— Tak! — zawołała Helena.

— Głupiutka, przypuszczasz w swej naiwności, że sięgniemy po rewolwer, przyłożymy ci go do skroni i pociągniemy za cyngiel! Czy widziałaś już takiego głupiego, któryby sam zniszczył swój majątek... Będziemy już wiedzieli jak należy z tobą postępować... Nie jesteś u mnie pierwszą...

— Ale ja nie...

— Stul gębę! — zawołała „Ciotka Micky". — Przypuszczasz, że jestem Jose, którego omal nie wysłałaś na tamten świat? Ze mną będziesz inaczej mówiła, koteczku. „Ciotkę Micky" wszyscy muszą szanować. Jenny, daj kajdanki — zwróciła się do murzynki.

Murzynka podała jej dwa mosiężne łańcuszki z zamkami, podobne do tych, jakich używają policjanci.

Helena zaczęła krzyczeć. Ale zaraz umilkła, ponieważ zdawała sobie sprawę, że krzyki nie wiele jej teraz pomogą. Uczyniła tylko taki ruch, jak gdyby chciała stawiać opór, ale „ciotka Micky" zadała jej natychmiast pięścią tak potężny cios w lewą pierś, że Helena zwaliła się z nóg.

— Czekaj, czekaj... To jeszcze nic... Zaraz zobaczysz, co potrafi „ciotka Micky" — syczała tęga kobieta jak wąż — Jenny weź ją za nogi! — zawołała do murzynki.

Jenny porwała ją za nogi i mocno je przycisnęła do siebie. Helena wszelkimi siłami chciała się wyrwać z tego żelaznego uścisku, ale w tej chwili „ciotka Micky" porwała ją za ręce i nałożyła jej kajdanki.

— A teraz załóż jej kajdanki na nogi... — zwróciła się do murzynki. — Pokażemy jej, co potrafimy... Nauczymy ją już moresu...

Zaraz też na nogach Heleny znalazły się kajdanki, które wpijały się jej w ciało, sprawiając niemiłosierny ból.

A następnie obie kobiety, a ściślej powiedziawszy obie bestie w ludzkim ciele, położyły Helenę na szerokiej ławce i przykuły ją do niej kajdanami.

Helena teraz już nie krzyczała z tej prostej przyczyny, że nie miała siły. Wszystkie jej mięśnie drżały. Była tak osłabiona, że czerwone kręgi wirowały jej przed oczyma, a w skroniach waliło jak młotem.

Czuła się teraz tak bezsilna i bezbronna, że zobojętniała na wszystko. Jednakże resztki jej woli i godności osobistej buntowały się: „Nie, nie, nie poddam się!... Raczej umrę, niż ulegnę tym bestiom"...

A „ciotka Micky" stała nad Heleną, podpierała dłonią podbródek i uśmiechając się cynicznie, mówiła:

— Jak się czujesz, gołąbeczku?... Dobrze ci?... — Kajdanki ci smakują?...

— Nie zostanę dziewką uliczną!... — zawołała Helena — Możesz być tego pewna, stara wiedźmo, nie złamiesz mnie...

— Tak mówisz?... — zapłonęły gniewem oczy „ciotki Micky" — Jesteś tego pewna?... A ja ci mówię, że się mylisz... Prawdę powiedziawszy, niewymownie mi przykro, że muszę znęcać się nad taką ładną kobietą... Przecież i tak w końcu ulegniesz...

— Nie, nie ulegnę!... Za nic w świecie!... Nic ze mną nie zrobicie!... Nie zostanę dziewką uliczną...

— Jesteś tego pewna?

— Tak. Znam siebie bardzo dobrze.

— Wszystkie tak samo mówią, ale później stają się miękkie jak wosk...

— Ale nie ja...

— No, zobaczymy — rzekła, a zwracając się do murzynki rozkazała: — Jenny, zapal świecę, zabierzemy się do roboty...

Helenę opadł strach, gdy usłyszała te słowa. Zapalić świecę? Co to ma znaczyć? W jakim celu jest jej potrzebna świeca?... Co te dwie bestie zamierzają z nią zrobić?...

Helena nie wiedziała co z nią uczynią, zdawała sobie tylko sprawę, że będzie to straszne. Z przerażenia krew zastygała jej w żyłach i obrzucała obie bestie spojrzeniami, w których krył się obłędny strach.

Murzynka wyjęła z kieszeni świecę i zapaliła ją. Następnie „ciotka Micky" dobyła dużej stalowej igły i zaczęła ją ogrzewać, trzymając nad płomieniem świecy.

— Co pani chce zrobić? Boże! — krzyknęła przeraźliwie Helena.

Oblała się zimnym potem, włosy stawały jej dęba, serce zamierało ze strachu.

— Co chcę zrobić? — zachichotała „ciotka Micky" — Zrobię, co mi się spodoba... Wsadzę ci tę igłę pod paznokcie, aby ci sprawić tę przyjemność... Chi, chi, chi...

Igła wejdzie sobie bardzo głęboko, a później ptaszyno będziesz już inaczej śpiewała... Gdy taka igła właży pod paznogcie, to nabiera się rozumu... chi, chi, chi...

Rzekłszy to, bestia wyjęła igłę z płomienia. Długa, cienka igła była rozżarzona do czerwonego, a jej koniec złowrogo się jarzył.

Helena czuła, jak serce jej zamiera. Jeszcze chwila, a umrze...

— Nie, nie... O Boże!... Nie!... Zlitujcie się nade mną!... — krzyczała resztkami sił.

Bestia udawała, że jej nie słyszy. Zbliżyła się do Heleny i ujęła ją za ręce.

Helena chciała się podnieść, zerwać się na równe nogi. Poczuła w sobie przypływ tych sił, które dochodzą do głosu, w chwili gdy człowiek znajduje się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Ale teraz nic nie mogła uczynić. Jej ręce i nogi były zakute w kajdany. Była ponadto przykuta do ławki. Kajdany były silniejsze od niej.

Z piersi jej wydarł się niesamowity krzyk. Zdawało się jej, że krzyk ten powstrzymał bestię, ale „ciotka Micky" porwała już jej drobne palce prawej ręki. Rozżarzona igła przecięła powietrze...

Nie, dłużej Helena nie mogła wytrzymać. Strach przed rozżarzoną igłą, która zaraz wkłuje się pod jej paznogcie, złamał ją. Strach ten był silniejszy po nad wszystko na świecie.

— Niech się pani nade mną zlituje... Poddaję się!... Uczynię wszystko, co pani zechce... — zawodziła Helena...

Zwycięski, cyniczny uśmiech rozlał się po twarzy, „ciotki Micky".

— A więc poddajesz się? No, koteczku, kto miał rację?... Ale słuchaj, teraz mówisz, że będziesz się mnie słuchała, ponieważ jesteś związana... ponieważ obawiasz się rozżarzonej igły.. Ale gdy odzyskasz swobodę ruchów, znów będziesz się buntowała?...

— Nie, nie... — jęczała Helena.

(Dalszy ciąg jutro)

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz, nie odpowiadając, rzucił podejrzliwe spojrzenie na swego rozmówcę. Ten zaś wyglądał na odświętnie ubranego kmiotka. Był dość wysoki, szczupły. Spoglądał bezradnie i błagalnie na Julicza, mówiąc:

— Zabłądziłem w tej wielkiej Warszawie. Śnieg pada, więc do reszty mi się wszystko pomyliło. Och, gdyby choć wiedział, gdzie jest ten przeklęty dworzec!

— Dwa kroki tąd. O, tu nawprost — odrzekł Julicz, oddalając się szybko, ponieważ chciał spokojnie oddawać się swym myślom.

— Bóg zapłać panu — serdecznie dziękował kmiotek..

Gdy Helena usłyszała te ohydne słowa, ogarnęło ją tak olbrzymie wzburzenie, że śmiertelnie zbladła i zaczęła drżeć jak osika...

Uzyskawszy tę wskazówkę, podszedł do swego towarzysza, który stał na brzegu chodnika, jak gdyby nie mając odwagi przejść na drugą stronę w tym wirze pojazdów. Tamten zapytał go:

— I cóż tym razem poznałeś go?

— Tak, to on! Jestem najzupełniej pewien.

— Więc chodźmy. Ale pamiętajmy, że trzeba wiele ostrożności i sprytu.

Udali się obaj w kierunku dworca, usilnie starając się nie tracić z oczu Julicza.

Ten zaś, ani przypuszczając, że jest śledzony, wszedł spokojnie na dworzec i wziął bilet do Piastowa. Tamci dwaj zbliżyli się do niego tak dalece, że słyszeli, dokąd Julicz bierze bilet i wzięli podobne bilety. Nie wsiedli jednak do tego samego wagonu. Jeden poszedł nieco dalej, drugi zaś postarał się nawet o to, by się znaleźć w jednym przedziale z Juliczem

Obaj pasażerowie przyglądali się sobie bacznie nawzajem. Usiłowania nawiązania rozmowy spełzły na niczym. Gdy pociąg dojeżdżał do Piastowa, towarzysz podróży Julicza poszedł do innego przedziału, pustego, i tam nagle szybko zdjął perukę i zarost, jak się okazało — fałszywe. Włożył to wszystko do walizki swego towarzysza, który wnet się zjawił i wyjął z niej również zupełnie inne ubranie.

To też, gdy na stacji wyszli, Julicz nigdy by nie uwierzył, że z jednym z nich dopiero co jechał w jednym przedziale.

Z tamtych dwóch jeden tymczasem wskazał drugiemu Julicza, ledwo, zresztą, dostrzegalnego w zawiei śnieżnej.

Julicz wyszedł z dworca szybkim zdecydowanym krokiem. Wnet skierował się do pobliskiego lasu. Tamci za nim krok w krok, ale z pewnej odległości.

— Dokąd on tam może iść? — zapytali ci dwaj jeden drugiego.

— Nie ulega wątpliwości, że taki spacer nocny w tej okolicy i przy takiej pogodzie musi mieć bardzo ważne powody. Myślę, Józku, że miałem bardzo dobry pomysł. Dowiemy się z pewnością czegoś nowego i to bardzo ciekawego.

— I ja na to liczę, Franku. Myśl tę powziąłem, zresztą, nie od razu. To czegom się dowiedział w zajeździe „Wiochna", i twoje wnioski nasunęły mi szereg przypuszczeń. Nie ulega już dla mnie wątpliwości, że ci ludzie maczali ręce w zniknięciu Wiochny, wychowanki Lebasów. Ale nie mówmy o tym na razie zbyt wiele. Bo zagadamy się i jeszcze stracimy z oka tego dziwnego osobnika, zwłaszcza, że ta zamieć chwilami zupełnie mnie oślepia.

— Na szczęście ja mam dobre oczy i będę widział za nas obu. Widzisz go bardzo dokładnie. Ale rzeczywiście nie rozmawiajmy, bo może jeszcze nas usłyszeć i zobaczyć a to byłaby klęska.

Poszli więc dalej, bacznie śledząc Julicza. Byli to zaś: Franciszek Mandyk i jego przyjaciel Józek, zwany Gumiakiem.

Gdy Franciszek wrócił ze wsi, długo rozmawiali nad jego spostrzeżeniami i doszli do wniosku, że tylko Jerzy Charecki po ślubie z rzekomą Lucyną Darską był najbardziej zainteresowany w zniknięciu Wiochny. Już chociaż by dlatego że nazywała się tak samo, jak... rzekomo.... jego żona.

Bo w ten sposób były dwie nieślubne córki hr. Kastalskiego. Prawdziwe zaś mogła być tylko jedna..

Franciszek zaś wyczuwał ze wszystkiego, co zdołał się dowiedzieć, że prawdziwą córką nieślubną hrabiego Kastalskiego była jednak właśnie Wiochna, nie zaś pani Jerzowa Charecka.

To też nagły wyjazd Wiochny do Warszawy w towarzystwie starego rejenta, który specjalnie po nią przyjechał, — wydawał się Franciszkowi co najmniej grubo podejrzany.

Zresztą bezwstydnie cyniczny list Wiochny, przedtym tak uczciwej, czystej, zakochanej w swym narzeczonym, wyglądał mu naprawdę na fałszywy.

Należało przypuszczać, że Wiochna musiała paść ofiarą porwania. Chodziło o to, by ją zwieść i ograbić z należnego zapisu. A może ją po prostu zgładzono?

Po powrocie ze wsi Franciszek zwierzył się z tych wszystkich swych przypuszczeń Gumiakowi. Obaj przyjaciele przez dłuższy czas rozważali wytworzoną sytuację. Po czym wreszcie postanowili zamienić się w wywiadowców, by wyśledzić czyny i zamiary Jerzego Chareckiego oraz jego wspólnika.

Przez tydzień w bardzo przebiegły sposób śledzili tych obu w nadziei, że wpadną na najmniejszy choćby ślad jakichkolwiek ich przypuszczalnych ciemnych machinacyj. Na razie jednak nic nie usprawiedliwiało ich surowych podejrzeń.

Tryb życia obu panów „bankowców" wydawał się jak najbardziej poprawny, całkowicie pozbawiony wszelkich tajemnic.

Stropieni tym i już wątpiący o sobie Franciszek i Gumiak gotowi byli zrzec się swych zamiarów wywiadowczych, niemal już bodaj zbędnych, aż tu nagle Gumiak rzekł:

— Wydaje mi się, mój Pechowcze kochany, że zbyt szybko zrzekamy się naszych zamiarów...

— Jednakże...

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

W Dublinie należy zdobywać punkty

I dlatego P. Z. B. musi b. poważnie zastanowić się nad zestawieniem ósemki

Wielka rewia pięściarzy Trzeciej Rzeszy w czasie dorocznych mistrzostw indywidualnych przyniosła pełny triumf młodzieży. Znane i uznane na ringach międzynarodowych gwiazdy pięściarstwa z nad Szprewy, po zaciekłych walkach, oddawały buławy mistrzowskie butnym młodzieniaszkom, umiejącym szybciej bić i zadziwiać sędziów fenomenalną kondycją.

Kilkudniowa „rzeź" na ringu w Essen zakończyła się w sposób taki, że menerzy boksu przez następnych kilka dni mieli koszmarne sny.

Jakżeż bowiem mogli spokojnie spać, kiedy musieli uznać za fakt dokonany, że faworyci stuprocentowi, pięściarze, którzy sławę boksu niemieckiego roznosili po ringach zagranicznych przegrali...

Jakżeż mogli być spokojni, gdy protokuły sędziowskie oficjalnie stwierdziły, że faworyt Obermauer przegrał, że mistrz Europy Nürnberg oddał pierwszeństwo Heesemu, że Baumgarten, niedościgniony wzór techniki, pięściarz, który stał nie nieomal symbolem piękna w boksie przegrał z „jakimś" Peerem...

Trzy nazwiska, trzech bokserów, od których zawczasu oczekiwano wielkich laurów właśnie na ringu w Dublinie, gdzie przecież Niemcom tak bardzo chodzi o zabranie tytułu mistrzowskiego Polsce...

Zaiste niewesołe dni to były dla führerów boksu niemieckiego...

A jednak po chwilowej depresji zdecydowano się na krok, który, o dziwo, nie wzbudził sensacji, ale... uznanie... Postanowiono bowiem, że na msitrzostwa Europy w Dublinie nie pojadą ani Manczik, ani Heese, ani Peere, a więc ci, którzy wsławili sie w czasie bojów na ringu w Essen. Pojedzie właśnie Obermauer, pojedzie Nürnberg, pojedzie Baumgarten.

Czy decyzja naszego sąsiada może wywołać zdziwienie? Nie Naszym zdaniem jest to posunięcie świadczące wymownie, że Niemcy doskonale zdają sobie sprawę z wartości zwycięstw w Essen a jeszcze bardziej z wartości... pokonanych.

Jest bowiem bezspornym, że choć Manczik wygrał z Oberamuerem bokserem lepszym jest Obermauer, nikt nie będzie kruszył kopii w obronie Heesego, gdy się stwierdzi, że choć wygrał z Nürnbergiem, to jednak w Dublinie szanse większe ma zabijaka Nürnberg i nikt na pewno nie będzie posądzał o złą wolę führerów, gdy wyślą do Dublina mądrego taktyka, świetnego technika Baumgartena, zamiast niedowarzonego, acz pełnego temperamentu Peere...

I tu dochodzimy do sedna sprawy... Niemcy słusznie mniemają że w Dublinie nie chodzi w tej chwili o zadokumentowanie, że w ciągu dwóch lat zdołali wychować nowy narybek. Niemcy wiedzą, że w Dublinie trzeba zaciekle walczyć o każdy punkt... O każdego pięściarza, aby wydostać się z piekła przedbojów i stanąć do finałów i zdobywać punkty... Punkty... Punkty... Punkty...

Jesteśmy więc na odpowiednim tropie. Chodzi o punkty w Dublinie i o nic więcej... Któż może zdobywać punkty w Dublinie. Poczynamy szybko liczyć: Czortek? W obecnej formie nie. Musi dobrze odpocząć, musi odzyskać siły, a wtedy, wtedy będziemy spokojni... Kowalski? To zależy. Kowalski to turniejowy zawodnik, ale walki w Dublinie będą bardzo ciężkie... Bardzo! Wierzymy, że jeśli Kowalski nie straci formy, będzie na pewno miał wielkie szanse... Kolczyński? Oczywiście bez zastrzeżeń, ale i „Kolka" musi odpocząć przed wyprawą na Zieloną Wyspę... I Szymura... Poznańczyk ma też szanse...

Ale dlaczego mamy pozbawiać się innych szans? Dlaczego nie ma jechać Rotholc. Czy tylko dlatego, że przegrał z Lendzinem? Czy dlatego, że zdaniem p. Derdy, sędziego spotkania walczył foul, należała mu się porażka? I do tego porażka, której nadano specjalny gatunek? Czy po to aby zasugerować PZB?

Wynikałoby z tego, że do Dublina ma jechać Jasiński lub Lendzin, albo jak to planuje p. Suszczyński, kpt. zw. PZB. — Sobkowiak?

Ani jedna z tych koncepcyj nikogo nie przekona. Jeśli kusimy się o zdobywanie punktów w wadze muszej na wielkiej batalii w Dublinie to zgodnie wszyscy stwierdzają, że punkty te zdobyć może tylko Rotholc...

Bo Rotholc jest nie tylko najlepszą muchą w Polsce, nie tylko ma szacunek u sędziów międzynarodowych, ale Rotholc po przejściu jednego obozu kondycyjnego ma największe szanse ze wszystkich much europejskich zdobycia tytułu mistrzowskiego...

Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby na sławnym meczu Rotholc —Nardecchia. Polakiem kierował w ringu Sztamm, Nardecchia skończyłby walkę albo znokautowany, albo na linach... To dla nikogo nie ulega wątpliwości. Los chciał, że mocno zdenerwowanym pięściarzem kierował, właściwie wcale nie kierował „trener" o kwalifikacjach z jakiejś Psiej Wólki i to spowodowało, że pasja, słynna pasja Rotholca została fatalnie zdyskontowana. Że ta pasja, która niszczyła co najprzedniejszych pięściarzy przybrała formy bijatyki...

Czy mecz z Nardecchią miałby zadecydować?

Przypuszczamy, że nie... I dlatego uważamy, że nim PZB. poweźmie decyzję w sprawie obsadzenia wagi muszej w wyprawie do Dublina, winien bardzo poważnie się zastanowić i pójść drogą jak najlepszego zestawienia naszej ósemki.

M. G.

Wielkie igrzyska sportowe

Polaków z zagranicy budzą olbrzymie zainteresowanie

We wszystkich ośrodkach zamieszkałych przez Polaków odbywają się gorączkowe przygotowania do drugich igrzysk sportowych Polaków z zagranicy, które się odbędą w lipcu w Krakowie.

Jak wynika z nadesłanych zgłoszeń do światowego związku Polaków z zagranicy. liczyć się należy z licznym obesłaniem prawie wszystkich działów sportu, przewidzianych programem igrzysk.

Na pierwszym miejscu należy postawić lekkoatletykę, którą obeślą wszystkie ośrodki polskie zagranicą. Nawet daleki Charbin zamierza przysłać jedną zawodniczkę do biegu na sto metrów. Ogółem w lekkoatletyce startować będzie około 120 zawodników i 40 zawodniczek. Najsilniejszą będzie, oczywiściet, drużyna amerykańska, która najprawdopodobniej zajmie pierwsze miejsce.

Wielką popularnością cieszy się również piłka ręczna. Drużyny koszykówki i siatkówki mają przyjechać ze wszystkich terenów z wyjątkiem Kanady.

Reprezentacji piłkarskich zgłoszono dotychczas 6: z Francji, Niemiec, Rumunii, Łotwy, Litwy i Gdańska. Pierwsze miejsce przypuszczalnie zajmą piłkarze z Francji.

Boks również zgromadzi na ringu wielu zawodników. Pełne ósemki zgłosiły Niemcy, Ameryka, Francja i Wolne Miasto Gdańsk. Inne tereny nadesłały zgłoszenia pojedyńczych zawodników do poszczególnych wag.

Najsłabiej obesłane zostanie pływanie. Dotychczas wpłynęły tylko nieliczne zgłoszenia z Niemiec, Łotwy, Litwy, Gdańska i Ameryki.

W wyścigu kolarskim na 100 km. wezmą zdaje sie udział jedynie kolarze z Niemiec. Francji i Litwy.

Przypuszczać należy, że poziom sportowy drugich igrzysk Polaków z zagranicy będzie wyższy w porównaniu z pierwszymi igrzyskami, gdyż sport polski zagranicą poczynił w tym czasie ogromne postępy.

W bardzo wielu ośrodkach przeprowadzone będą specjalne eliminacje celem ustalenia składów reprezentacji. Wybrani kandydaci przejdą zaprawę kondycyjną na specjalnych obozach które urządzone będą prawie we wszystkich ośrodkach.

Jedynie we Francji gdzie ze względu na trudności uzyskiwania dłuższych urlopów dla zawodników, przewidziany jest projekt uruchomienia kilkunastu ośrodków treningowych w różnych departamentach.

Wielki stadion sportowy w Rybniku

W Rybniku rozpoczęte zostały końcowe roboty przy budowie stadionu sportowego.

W maju r. b. stadion zostanie oddany do użytku publicznego. Koszty jego budowy wyniosły 300 tys. zł. Stadion posiada trybuny kryte i otwarte, obliczone łącznie na 35.000 widzów.

Pod trybunami znajdują się szatnie, natryski, pokoje klubowe itp.





Tygodniowy dodatek motoryzacyjny pod redakcją Lucjana Dury

Przyczyny wypadków na jezdni

W pierwszym rzędzie należy dostosować jezdnię do potrzeb ruchu samochodowego

Jedną z wielu bolączek ruchu samochodowego w miastach. są dość częste wypadki na jezdni. Zazwyczaj szersza, nieorientująca się publiczność, przypisuje winę kierowcy, jego nieopanowaniu wozu, względnie winę wypadku zamyka się krótko: „szofer był pijany".

Niewątpliwie, wyrobienie fachowe kierowcy w unikaniu wypadków ma duże znaczenie, jednak przyczyna wypadków, których liczba zatrważająco wzrasta, wraz z rozwojem motoryzacji, leży gdzie indziej.

NALEŻY USUNĄĆ ZAWALIDROGI.

Dotąd, dopóki na ulicach miast będą kursowały pojazdy tak różnorodne, jak to ma miejsce w Warszawie, dopóki z ulic Stolicy nie zostaną usunięte wszelkie zawalidrogi w postaci wozów i wózków konnych i ręcznych, dopóki ulice i place będą miejscami harcy dla rowerzystów, nie pomogą ani znaczne kary nakładane na szoferów, ani ograniczenia szybkości jazdy samochodów, ani ostre przepisy regulujące ruch. Wypadki będą się zdarzały i to dość często, gdyż przyczyna ich leży w niedostosowaniu jezdni do ruchu samochodowego.

Sama różnica szybkości posuwania się pojazdów konnych i motorowych stanowi u nas dostateczne uzasadnienie tego twierdzenia. W Ameryce, gdzie zarówno umiejętność prowadzenia samochodu, jak i organizacja regulacji ruchu, stoi niewątpliwie na wysokim poziomie, liczba wypadków śmiertelnych przekracza 40.000 rocznie, choć pojazdów konnych nie ma tam zupełnie. Przeprowadzone szczegółowe badania tego zagadnienia stwierdziły, że przyczyny wypadków na ulicach miast należy szukać właśnie w niedostosowaniu jezdni do wymagań ruchu samochodowego. A więc poślizgi na jezdni, t. zw. „zarzucanie", powodujące znaczną ilość katastrof wynika z tego, że przy budowie nawierzchni ulic nie uwzględnia się nawierzchni przeciwpoślizgowych.

„ZARZUCENIE"

Najlepszy kierowca, prowadzący najlepszy wóz, jadąc z przepisaną szybkością, zawsze spotkać się może z t. zw. „zarzuceniem" na mokrym asfalcie.

Polewanie ulic o nawierzchni gładkiej nie powinno mieć miejsca.

Oczyścić ulicę należy wczesnym rankiem, skrapianie bowiem nawierzchni gładkich nie ma nic wspólnego z ich myciem i czyszczeniem, a niewątpliwie zwiększa możliwość wypadków. Naturalnie mamy na uwadze jedynie arterie główne i przelotowe śródmieścia, gdzie panuje duży ruch samochodowy.

DLACZEGO NOTOWANE SĄ KATASTROFY

Częste katastrofy przytrafiają się, że względu na konieczność wyminięcia przechodnia znajdującego się na jezdni; kierowca skręca i wpada na słup, lub budkę stojącą na skraju trotuaru. Usunięcie przeto wszelkich obiektów stałych, znajdujących się w pobliżu jezdni, zmniejszy znakomicie ilość wypadków.

Zdanie automobilistów jest ustalone: dla uniknięcia wypadków należy jezdnię ulic przystosować do ruchu samochodowego, przez usunięcie z niej wozów konnych, wózków ręcznych i furmanek: przez usunięcie z brzegu jezdni wszystkich obiektów stałych, mogących stanowić punkt zderzenia; przez przystosowanie nawierzchni ulic przeciwko poślizgom, oraz przez rygorystyczne przestrzegania przechodzenia przez jezdnię tylko w punktach do tego przeznaczonych.

Pozwoli to na rzeczywiste zmniejszenie ilości wypadków na jezdni — nie zrzucając odpowiedzialności wyłącznie na kierowców samochodowych, którzy nawet przy najlepszej woli nie mogą ustrzec się przed zarzuceniem wozu na nieodpowiedniej jezdni.

Nadto musimy pamiętać, że przechodzień na jezdni jest intruzem i ewentualny wypadek jest spowodowany jego obecnością w nieodpowiednim miejscu, a nie „harcami samochodowymi".

Samochód jadący z szybkością 40 km. na godz. zatrzymuje się normalnie na przestrzeni 8 metrów, w razie więc wypadku sama szybkość samochodu gra rolę podrzędną.

Mandaty karne i dalsze ograniczenia szybkości nie usuną wypadków, jeśli nie zostaną spełnione te najważniejsze środki zapobiegawcze.

Odpowiedzi Redakcji

P. Feliks U. Radom.

Teoretycznie każdy wóz jest dobry dla pracy w odpowiednich warunkach. Musi Pan zdecydować się do jakich celów potrzebny jest Panu wóz i jaką sumę na nabycie wozu Pan przeznacza. Te dwa czynniki pozwolą Panu na wybór marki. Nie jesteśmy w stanie udzielić Panu konkretnej rady, gdyż uważamy, że każda marka jest odpowiednia, a w ostatecznym wyborze musi decydować: przeznaczenie wozu, warunki w jakich ma pracować i naturalnie kwota, jaką Pan rozporządza. Natomiast nie radzimy nabywania wozu używanego, jeśli Pan sam nie jest w stanie ocenić jego wartości.

W kalkulacji musi Pan uwzględnić również i to, że przy nabywaniu nowego wozu, otrzymuje Pan zwrot z podatku dochodowego 20 proc. ceny nabywanego wozu. Prosimy o bliższe szczegóły — wskazówki techniczne chętnie ogłosimy.

P. Jerzy L. w Warszawie.

Motocykle są sprzedawane na raty. Niech Pan się porozumie z którąkolwiek firmą, możliwe, że znajdzie Pan odpowiednie dla siebie warunki. Cena „setki" wynosi około 900 zł. Czy przy zarobkach netto 250 zł. miesięcznie jest Pan w stanie nabyć motocykl? Mamy to przekonanie, że tak, jeśli zastosuje Pan zasadę: „Płacić, zimą, jeździć latem".

Przypuszczamy, że znajdzie Pan firmę, która dostarczy Panu motocykl przy wpłacie od 25 proc. do 30 proc gotówką, resztę na raty: 10—15 miesięcy. Do „setek" stosują się te same przepisy co do rowerów, a więc nie jest potrzebne specjalne prawo jazdy. Życzymy Panu szybkiej realizacji marzeń.

P. Konstanty M. z Wilna.

Do wyjazdu za granicę samochodem musi Pan posiadać t. zw. tryptyk, t.j. dokument na zasadzie którego będzie Pan mógł wjechać na Litwę bez składania kaucji w urzędzie celnym. Tryptyki wydawane są przez organizacje automobilowe: Polski Touring Klub i Automobil Klub.

Kryptyki na wjazd do Rosji nie są wydawane i Rosja dla automobilistów jest zamknięta. Może Pan otrzymać kryptyki na wjazd do każdego państwa, nie tylko graniczącego z Polską, za wyjątkiem Rosji.

Strzeżone postoje samochodowe

Wobec znacznego wzrostu ilości wozów prywatnych w Warszawie. Polski Touring Klub rozszerzył ilość strzeżonych miejsc postoju dla samochodów.

Strzeżone postoje samochodowe Polskiego Touring Klubu znajdują się w Warszawie:

na pl. Marszałka Piłsudskiego, na ul. Królewskiej przed stacją obsługi, Polskiego Fiata, na pl. Teatralnym, na ul. Kredytowej, na pl. Małachowskiego, na pl. Napoleona, w Al. Jerozolimskich przed Cafe Club'em, w Al. 3-go Maja, na pl. 3-ch Krzyży. Ogółem strzeżonych miejsc postojowych jest w Warszawie 9.

Wzrastający ruch na parkingach pozwolił P. T. Klubowi na znaczne obniżenie pobieranych opłat za postój strzeżony. Tak więc automobiliści zrzeszeni w P. T. Klubie i A. P. płacą za postój 25 groszy, w abonamencie 20 groszy, niezrzeszeni — 40 groszy i w abonamencie — 30 groszy.

Dla ułatwienia automobilistom korzystania z parkingów strzeżonych — Polski Touring Klub wprowadza jednorazowe opłaty roczne za korzystanie z parkingów. Opłaty roczne wynoszą: dla automobilistów zrzeszonych zł. 25 rocznie, dla niezrzeszonych — 40 złotych rocznie. W zamian tej opłaty automobilista otrzymuje specjalną plakietę na wóz, uprawniającą do korzystania bez ograniczenia z parkingów strzeżonych Polskiego Touring Klubu.

Parkingi czynne są od godz. 10-ej do 24-ej w nocy; parking na pl. Napoleona czynny jest od godz. 9-ej do 24-ej.

Dlaczego głosowali na DKW?

Co mówią laureaci

naszego konkursu motoryzacyjnego

W dniu 30 marca odbyło się w lokalu Redakcji naszej uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu motoryzacyjnego.

Zainteresowanie tym konkursem było tak wielkie, że niektórzy z wyróżnionych, przyjechali do Warszawy z odległych miast. Do nich należał p. Franciszek Skrzypczak, szofer mechanik, który przyjechał do Warszawy na tę uroczystość motocyklem z Pułtuska.

Opinię p. Skrzypczyka, jako bardzo ciekawą i opracowaną fachowo, ogłosimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Obecnie oddajemy głos naszych laureatkom.

Pani Ina Benita, znana artystka dramatyczna i filmowa zdobywczyni 2-ej nagrody, na pytanie dlaczego wybrała Dekawkę, mówi:

„Tempo pracy, w którym obecnie żyję zmusza mnie do stałego pośpiechu. Z atelier filmowego pędzić muszę na próby teatralne, to znów na wieczorne przedstawienia. Dzień jest dla mnie za mały i dlatego nie mogę pozwolić sobie na miłą przechadzkę pieszą, a muszę korzystać z dobrodziejstwa taksówek.

Rozumie pan, panie redaktorze, że w dzisiejszej Warszawie nawet taksówką jeździ się zbyt wolno z uwagi na zwiększony ruch. To też nieraz jadąc czy to na próby do teatru, czy też do atelier filmowego denerwuje się i przynaglam szofera do szybszej jazdy. Jeżeli oddałam głos na D. K. W.-kę to powodowało to w pierwszym rzędzie, że przy tych ilościach kursów jakie ja dziennie odbywam, właśnie w tej małej D. K. W.-ce czuje się najlepiej. Ta mała, niska maszyna, szybka przy zrywie, a przy tym wąziutka, łatwo prześlizguje się między zawalidrogami na ulicy i zoszczędza mi nieraz dużo czasu. Nie mogę mówić o technicznych walorach tego wozu, gdyż nie jestem specem, ale przyznać muszę, że ile razy chcę jechać taksówką oglądam się za małym wozem z czterema kółkami na masce i napisem Auto-Union.

Pani Irena Zawadzka oświadcza:

„Interesuję się bardzo sportem motorowym. Czytając artykuły sprawozdawcze z różnych raidów, poważnie nieraz zastanawiałam się, jak właściwie tak mała maszyna, o tak małym litrażu może nie tylko pokonać tem po raidowe, ale nawet odnosić poważne sukcesy. Nawet i w bieżącym roku gigantyczna impreza samochodowa, — Raid do Monte Carlo jak i wynik osiągnięty na zimowym Raidzie Polskiego Touring. Klubu, dało mi to ostateczne przekonanie, że wóz ten spełnia należycie swoje zadanie i dlatego że względu na małe zużycie paliwa musi się w eksploatacji na taksówkę świetnie nadawać. Z tych te powodów uważałam za stosowne głosować na D.K.W. i być jedną z wielu wyrazicielek uznania dla tej maszyny."

P. Stanisław Podsiadło—kierowca prywatny — który otrzymał trzecią nagrodę tak uzasadnia oddanie głosu na D.K.W.

Głosowałem na D.K.W. uważając, że wóz ten w dużym mieście jest jedyną maszyną, którą może zadość uczynić wymaganiom zarówno pasażera jak i szofera.

W życiu wielkiego miasta, gdzie deminuje pośpiech, wóz D.K.W. odznaczący się szybkim zrywem, małą przestronnością, może najłatwiej wślizgnąć się pomiędzy wozy i tramwaje, wówczas gdy pasażerowi się się śpieszy.

Szofer, jadący na D.K.W. posiada atut zdobycia łatwego postoju jest on w stanie niejako przylepić się do brzega chodnika i jezdni, będąc na każde skinienie pasażera. W ten sposób mając kursy krótkie ale częste, zarabia więcej niż szofer na każdym innym wozie. D.K.W.-ka pali mało. Przy dobrej rutynie szofera może osiągnąć maksimum w porównaniu z innymi wozami. Zmniejsza to znacznie koszty aksploatacji, a przy tym sądzę, że jest to wóz, który potrzebuje najmniej remontu i pielęgnacji, przez co nie zabiera szoferowi tak drogocennego czasu.

Szofer taksówki nr. 349, p. Politowski Jan odniósł do naszej Redakcji męską brązową teczkę. Odberać można: Widok 21, godz. 10 — 3, 5 — 7.

Jednocześnie miło nam podkreślić, że p. Politowski niejednokrotnie udokumentował swoją uczciwość składając w Redakcji naszego pisma pozostawione przedmioty.



Niemcy zdobyli majątek, w którym Rosjanie więzili Anielę, zanim wykonali wyrok śmierci. Anieli groziła śmierć głodowa w piwnicy. Wahała się, czy ma wołać o pomoc Niemców.

I oto paniczny strach przed wojskowymi, niepewność tego, co uczynią Niemcy powstrzymała Anielę przed tym, aby używać ich pomocy.

Ale w końcu zdecydowała się, dodając sobie sama odwagi:

Czemu ma obawiać się Niemców?... Czy wyrządzili jej jakąś krzywdę?

Zresztą nie ma rady: bez obcej pomocy nie zdoła się stąd wydostać...

A może powinna zaczekać, póki Niemcy stąd odejdą? — zrodziła się w jej głowie nowa myśl.

Ale i tę możliwość musiała wnet porzucić.

Któż ją stąd uratuje? Jeśli Niemcy odejdą nawet, nikt nie pozostanie w majątku. Będzie musiała oczekiwać głodowej śmierci...

A tego obawiała się Aniela nade wszystko...

Nie, nie ma innego wyjścia I dodała sobie otuchy, że przecież Niemcy nie mają żadnych podstaw, aby znęcać się nad nią — wręcz odwrotnie, tyle cierpiała mimowoli, z ich winy: Jako podejrzana o szpiegostwo, została skazana na śmierć! To też w końcu postanowiła zawezwać ich pomocy...

Zbliżyła się znowu do okienka, skąd rozlegał się tumult Po przez okno ujrzała wysokie buty żołnierzy, twarzy ich nie mogła rzecz jasna jeszcze dostrzec.. Nie panując dłużej nad sobą, zaczęła głośno wołać:

— Ludzie, ratujcie mnie, zlitujcie się nade mną...

Krzyk jej rozlegał się w podwórzu, wszystko zamarło wołanie kobiety wywołało zdziwienie wszystkich wojskowych Wszyscy byli znużeni, zmęczeni bitwą i tu nagle, na tym pustkowiu usłyszeli wołanie kobiety... Kobieta w tym majątku. Wszystkie uśpione marzenia ludzi oderwanych od życia, zbudziły się ku niej naraz...

— Skąd tu nagle kobieta? — spoglądali wokoło zdumieni

— Oczywiście, to dziwne, skąd się tu ona wzięła...

— Ale skąd ona tak krzyczy?

— Gdzie pani jest?

— Tu, tutaj jestem... — krzyczała Aniela ostatkiem swych sił — Ludzie, ratujcie mnie, zlitujcie się nade mną ..

Aniela spostrzegła obok okienka kilka par zakurzonych, zabłoconych butów. Wnet po tym przy okienku nachylił się jakiś żołnierz i zawołał:

— Hallo, kto tam?

— To ja .. — uniosła się Aniela do wysokości okienka na palcach, tak aby ją lepiej spostrzeżono.

Spotkała się oko w oko z niemieckim żołnierzem, który spoglądał na nią zdumiony, szeroko rozwartymi oczyma Nie było to jednak wrogie spojrzenie: zaczerwieniona, nalana twarz uśmiechnęła się dobrodusznie...

— Skąd się pani wzięła w piwnicy? — zapytał Anielę.

— Rosjanie mnie tu wpakowali... — odrzekła, siląc się mówić jak najgłośniej — Padam bez sił...

Żołnierz, zdziwiony tym, że nieznajoma mówi tak płynnie po niemiecku, zapytał:

— Czy pani jest Niemką?

— Nie, Polka Oni zamierzali ..

Ale Aniela nie zdołała nic więcej wypowiedzieć. Nagle poczuła zamęt w głowie serce jej biło tak niespokojnie, jak gdyby miało wyskoczyć: przed oczyma ujrzała szybko wirujące kręgi.

Nie wiedziała sama, czy jej niemoc ma źródło w radości że jest wreszcie uratowana, czy też opada z sił ze zmęczenia, z głodu i pragnienia... W każdym bądź razie, ostatnich słów żołnierza Aniela już nie słyszała... Wyczerpana padła na podłogę i zemdlała.

Nie słyszała również jak rozległy się znowu krzyki żołnierzy, bieganina, krzątanina:

— Szybko do piwnicy!...

— Zabrać ze sobą topór...

— Zameldować panu pułkownikowi...

— Tak, tak!...

— Szybko, siup do piwnicy...

— Wyjście prowadzi napewno tędy...

Po kilku chwilach niemieccy żołnierze, uzbrojeni w toporki i łopaty krzątali się przy zamkniętych drzwiach piwnicy, oświetlając ją elektryczną latarką.

— Oto tutaj ona leży! — skoczyli do niej. Aniela nie odzyskała jeszcze przytomności.

— Czy żyje jeszcze?

— O, tak, żyje! Oddycha jeszcze!

— Jakże ona strasznie wygląda!

— Zapewne zemdlała z głodu...

— Ja! ja!...

Wnet przybył powiadomiony o wszystkim pułkownik von Schlengel; wysoki, barczysty mężczyzna w średnim wieku, ogolony, z małymi wąsikami, wszedł do piwnicy i z zaciekawieniem spoglądał na bladą twarz Anieli.

— Zanieść ją do szpitala polowego... — rozkazał. — Szybko, trzeba ją uratować. Zapewne wie niejedno o Rosjanach... Oby tylko nie popełniła samobójstwa... — niepokoił się pułkownik.

— Panie pułkowniku — odezwał się na to żołnierz. — Melduję posłusznie, że wzywała pomocy...

— No, to jeszcze o niczym nie świadczy... — odrzekł pułkownik.

Podczas gdy żołnierze wynieśli Anielę na rękach i szybko zdążali z nią do polowego szpitala, pozostał pułkownik Schlengel sam w piwnicy, przyglądając się bacznie z latarką w ręku ścianom, po czym kazał przekopać podłogę, jak gdyby liczył na to, że coś tam znajdzie.

Pułkownik von Schlengel, nie znając powodów uwięzienia Anieli, skłonny był przypuszczać, że Rosjanie pozostawili ją tutaj przy tajnym aparacie telefonicznym... Taki wypadek wydarzył się w jednej wiosce pod Łodzią, gdzie Rosjanie pozostawili swego zaufanego przy aparacie telefonicznym, aby powiadomił ich o ruchu wojsk niemieckich....

— Ta kobieta... — rozmyślał pułkownik von Schlengel. — Ta kobieta przekonała się zapewne, że się stąd nie wydostanie, dlatego otruła się, zamykając się od wewnątrz na klucz Ale w obliczu śmierci pożałowała tego i zaczęła wołać o pomoc...

Te dziwne myśli zrodziły się w umyśle pułkownika Schlengla w pierwszej chwili, póki nie przekonał się, że tu nie ma żadnej stacji telefonicznej.

Gdy jednak po dłuższej rewizji nie znalazł nic, nawet klucza, którym ta kobieta mogłaby zamknąć się od wewnątrz, sprawa cała wydała mu się bardzo dziwna, zbudziła w nim ciekawość...

Zdumienie jego wzrosło jeszcze bardziej, gdy lekarz zameldował mu, że kobieta nie otruła się, ale zemdlała z głodu...

— Pozostanie przy życiu? — przyglądał się badawczo delikatnej twarzy Anieli, jej dłoniom i wnet doszedł do wniosku, że ma do czynienia nie z chłopką, ale z niewiastą z miasta.

— Oczywiście, panie pułkowniku, wnet powróci do zdrowia... Oto otwiera już oczy...

(Dalszy ciąg jutro)

Blomfield - najcnotliwsze miasto na świecie

Nie ma tam kin, teatrów, ani dancingów

Panuje na ogół przekonanie, że najrozpustniejszym miastem na świecie są Szanghai, Rio de Janeiro i Kair.

Taką niepochlebną opinię stworzyli tym miastom liczni podróżnicy, którzy objechali bodaj całą kulę ziemską i wiele wiedzieli...

Większość z nich twierdzi nawet, że palma pierwszeństwa należy się Szanghajowi. W murach tego międzynarodowego miasta odbywają się największe orgie, przestępstwo i prostytucja pod najróżnorodniejszymi postaciami panoszą się tu i tworzą z tego osiedla ludzkiego istną Sodomę...

Fatalną opinię w całym świecie ma również stolica Argentyny — Buenos Aires.

Z miast europejskich na czoło wysuwa się Paryż. Stolica Francji jest pod względem wręcz przysłowiowa.—Jednak ludzie, którzy nie powtarzają bezmyślnie utartych komunałów, natomiast orientują się należycie w stosunkach Paryża, śmieją się z tej opinii, — twierdząc, że stolica Francji jest całkiem solidna, a w każdym razie — wielkomiejskie życie tej metropolii jest w gruncie rzeczy takie same, jak w każdym innym wielkim mieście.

Jedynie w oczach dziesiątków tysięcy turystów, którzy przybywają do Paryża specjalnie w celu zakosztowania uciech wielkomiejskich, stolica Francji wydaje się siedzibą najpotworniejszej rozpusty...

Ale dzieje się to dlatego, że liczne wielkie i małe przedsiębiorstwa różnego rodzaju, starają się o to, aby turyści nie nudzili się i z tego właśnie względu stwarzają dla nich pozory „straszliwej” rozpusty... W rzeczywistości są to jedynie iluzje, obliczone na fantazję i... kieszeń bogatych przybyszów...

Natomiast mianem najcnotliwszego na świecie miasta ma prawo poszczycić się miasto Blomfield w stanie Illinois w U.S.A.

W całym tym mieście, aczkolwiek posiada ono blisko 100.000 mieszkańców nie ma ani jednego kina... Również daremne byłoby szukać tam bodaj jednego jedynego dancingu...

W całym mieście nie ma żadnych lokalów nocnych...

Nie dość na tym: na mocy rozporządzenia władz miejskich w całym Blomfield nie można dostać za żadne pieniądze ani kropli alkoholu. Jedynie apteki, oczywiście, sprzedają dla celów leczniczych spirytus. Można go otrzymać tylko na podstawie recepty lekarskiej...

Do masta tego nigdy nie przyjeżdża żaden cyrk, władze miejskie nie udzielają bowiem pozwolenia na tego rodzaju widowiska...

Odszkodowania od fryzjera

za złą ondulację domaga się 12-letnia dziewczynka

W Sunderland w Anglii toczył się niedawno ciekawy proces o odszkodowanie. Rodzice 12-letniej dziewczynki domagali się od miejscowego fryzjera odszkodowania w sumie 15 funtów szterlingów za zniszczenie włosów przy robieniu trwałej ondulacji.

Sędzia oddalił jednak skargę, oświadczając, że 12-letnia dziewczynka powinna pilnować nauki, a nie troszczyć się o ondulację swej główki.

Grasowali, ale do czasu

Szajka, terroryzująca i napadająca na podróżnych, znalazła się pod kluczem

W okolicach Modlina i Kazunia Polskiego nad Wisłą od dłuższego już czasu grasowała jakaś nieuchwytna banda opryszków. Zuchwali rabusie napadali przeważnie na przejeżdżające szosą wozy i zatrzymując je terroryzowali i bili bez żadnego powodu jadących. Bywało nie raz i tak, że w razie spotkania się z oporem ze strony ofiary, ranili ją dotkliwie.

Onegdaj opryszkom powinęła się w końcu noga.

Na posterunek policyjny we wsi Czosnów zjawił się gospodarz z Kazunia Polskiego, Feliks Grzybowski. Złożył on sensacyjne zameldowanie.

Gdy wyjechał z domu, wioząc furmanką kartofle na sprzedaż, spotkał w pewnym momencie na szosie trzech osobników. Ponieważ wóz jechał bardzo powoli a nieznajomi szli w tym samym kierunku, więc nawiązała się rozmowa.

W trakcie pogawędki idący zaproponowali Grzybowskiemu, żeby podwiózł ich w stronę Zakroczymia. Gospodarz nie chciał się na to zgodzić, ponieważ wóz był naładowany ciężkimi workami kartofli.

Wówczas nieznajomi przybrali groźną postawę. Jeden z nich kategorycznie zażądał, aby Grzybowski odwiózł ich pod Zakroczym.

Gdy gospodarz z oburzeniem odrzucił to żądanie, nieznajomi rzucili się na niego. Wynikła krótkotrwała bijatyka, w wyniku której Grzybowski został bardzo dotkliwie poturbowany. W czasie szamotania się napastnicy podarli na nim ubranie.

Widząc iż ofiara ich leży na ziemi, wszyscy trzej napastnicy wsiedli szybko na opróżniony wóz i zaciąwszy konia, odjechali w kierunku Zakroczymia.

Policja zarządziła natychmiastowy pościg za opryszkami. W krótkim czasie napastników ujęto. Jak się okazało, są to znani awanturnicy, mający już na sumieniu cały szereg podobnych czynów.

Są to: Mieczysław i Marian bracia Ponalajdowie oraz kompan ich Stanisław Karczewski.

Urzędnik złodziejem

W urzędzie pocztowym Warszawa II od pewnego czasu ginęły listy. Po żmudnych obserwacjach stwierdzono, że tajemnicze zaginięcia korespondencji są dziełem urzędnika, Stanisława Sroki.

Zarządzona rewizja ujawniła w biurku kilka listów. w jednym z nich znaleziono banknot 50-złotowy. Niesumiennego urzędnika zatrzymano.

Skoczył z mostu do Wisły

robotnik oskarżony o kradzież pieniędzy

38-letni Władysław Zieliński, (W-wa Stawki 59), robotnik na robotach publicznych, sublokator Ludwika Fidała, otrzymał w końcu lutego r. b. wezwanie z sądu na rozprawę, podobno w sprawie przywłaszczenia pieniędzy. Zieliński wezwanie spalił.

Od tej pory zaczął zdradzać silne zdenerwowanie, graniczące niemal z obłędem. Dn. 16 marca Zieliński wyszedł z mieszkania i więcej nie wrócił. Zaniepokojona przyjaciółka Zielińskiego Karolina Czuperówna zawiadomiła policję komis. rzecznego, która po uzgodnieniu daty, ustaliła, iż Zieliński skoczył z mostu kolejowego do Wisły, wprost Cytadeli, tegoż dnia.

Na alarm wyruszyła motorówka z komis. rzecznego, lecz zwłok denata nie odnalazła. Na powierzchni wody była tylko czapka sportowa, w której Czuperówna poznała własność Zielińskiego.

Z dokładnym planem w ręku

chcieli po kolei okradać sklepy, aby zaopatrzyć się na święta

Szulim Klantak (W-wa Niska 45), Szoel Korman (nigdzie niemeldowany), dwaj zawodowi złodzieje mieszkaniowi i sklepowi, karani za szereg włamań i kradzieży, postanowili dokonać z okazji ożywionego okresu przedświątecznego kilku kradzieży.

Złodzieje rozpatrzyli się dobrze w sytuacji, dokonali oględzin kilku sklepów, spisali sobie na kartce te sklepy, które zaopatrzyły się już w większe zapasy towarów i nocy ubiegłej ruszyli na wyprawę, zaopatrzeni w precyzyjne narzędzia złodziejskie.

Wyprawa jednak nie udała się gdyż na ul. Chłodnej złodzieje natknęli się na patrol wywiadowców policji. Przestępcy zaczęli uciekać w przeciwnych kierunkach, porzucając po drodze kompromitujące narzędzia, po krótkim jednak pościgu obaj zostali schwytani, przeprowadzeni do komisariatu, skąd powędrowali do więzienia.

Ze znalezionego przy nich spisu wynika, że złodzieje planowali kilka większych kradzieży w poważnych magazynach towarowych.

Cepem zamordował żonę

Żonobójcę aresztowano

Między małżonkami Tyrek, zam. we wsi Wiercica, gm. Przyrów, doszło do gwałtownej sprzeczki.

Zdenerwowany Tyrek Stanisław w pewnym momencie chwycił cep i potężnym uderzeniem roztrzaskał głowę nieszczęśliwej kobiecie. Dokonawszy tej zbrodni, Tyrek usiłował zbiec, lecz został schwytany. Na wieść o bestialskiej zbrodni, ludność wsi o mało nie zlinczowała zabójcę.

Starcie motocykla z wozem

Dwie osoby doznały szeregu obrażeń

Przy zbiegu ul. Targowej i Marcinowskiego, w Warszawie nastąpiło starcie furmanki, powożonej przez Moszka Ryngielbauma. (Brzeska 15) z motocyklem.

Ofiarami starcia padli jadący na motocyklu: Walenty Waryszewski, (Grochowska 46) i Władysław Wójtkiewicz, (Grochowska 331). — Zostali oni opatrzeni ambulatorium szpitala Przemienia Pańskiego. —

Rabunek się nie udał

Za rozboje posiedzą w więzieniu

Dawid Grynszpan (Otwock), wracając z Karczewa, do Otwocka, natknął się w drodze na dwóch nieznajomych osobników, którzy sterroryzowali go, zrewidowali zawartość kieszeni, zrabowali mu 5 złotych i laskę, po czym zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast pościg i ujęła zuchwałych rabusiów, którymi okazali się; Jan Miross i Władysław Marczak, wielokrotnie notowani i karani za rozboje. Pieniądze i laskę odebrano im i zwrócono Grynszpanowi.

Rabusiów osadzono w więzieniu.

Nie kierowca - a złodziej

Za kradzież i zniszczenie samochodu posiedzi sobie 2 lata

Marian Ściechowski (W-wa Przemysłowa 10), zawodowy złodziej mieszkaniowy, wyuczył się szoferki i przyjął posadę kierowcy taksówki u Tadeusza Lipińskiego.

Otrzymawszy wóz, Ściechowski jeździł kilka dni po mieście, przywłaszczył sobie pieniądze, zainkasowane od pasażerów, sprzedał paserom niektóre części samochodu i zbiegł.

Odszukany przez policję, złodziej — szofer skazany został przez III oddz. Sądu Grodzkiego na 2 lata więzienia.

Stracił walizkę i 80 złotych

Nie zawsze można ufać przygodnym znajomym

Z Lublina przyjechał do Warszawy Stanisław Kulik, który miał do załatwienia jakiś interes w Otwocku.

W pobliżu t. zw. „Wołówki", Kulik zwrócił się do jakiegoś przechodnia z prośbą, by wskazał mu drogę do Otwocka. Nieznajomy odparł grzecznie, że nie tylko wskaże drogę, ale jeszcze odprowadzi Kulika w towarzystwie przyjaciół.

Przechodzień wezwał dwóch kompanów i całe towarzystwo ruszyło w stronę ulicy Siennickiej, gdzie niespodziewanie „uczynni" nieznajomi rzucili się na Kulika, pobili go, zrabowali walizkę, garderobę, 80 złotych i zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast dochodzenie i szuka zuchwałych rabusiów.

Całą skrzynię wódki

skradli z wozu, ale nie zdążyli się uraczyć

Józefowi Paluchowi (wieś Michałów), skradziono z wozu na ul. Łuckiej 25 w Warszawie skrzynkę wódek gatunkowych. Poszkodowany pobiegł ze skargą do policji.

W tym czasie patrolujący wywiadowcy VI Komisariatu P. P. dowiedzieli się od przechodniów o kradzieży i niezwłocznie wszczęli poszukiwania, uwieńczone pomyślnym rezultatem. W bramie domu nr. 23 przy ul. Wroniej wywiadowcy natknęli się na dwóch osobników, odbijających skradzioną skrzynię. Złodziejów aresztowano i osadzono w więzieniu.

Ponieważ okazało się, że pomagał im jeszcze jeden kompan, którego policja obecnie szuka, nazwisk aresztowanych na razie ujawnić nie możemy.

Wódki zwrócono poszkodowanemu.

Spłoszone konie

spowodowały straszny wypadek

W ub. niedzielę o godzinie 20.00 na szosie w Turznicach (powiat grudziądzki) wydarzyło się straszne nieszczęście. Według urzędowego komunikatu, jechał powozem, zamieszkały w pobliskim Wiktorowie Stanisław Slosowski wraz z woźnicą swoim, Bolesławem Chrzanowskim.

W pewnej chwili, w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach konie spłoszyły się, a powóz całą siłą uderzył o drzewo przydrożne, przy czym jadący odnieśli poważne obrażenia.

Wezwane Pogotowie przewiozło ofiary strasznego wypadku do szpitala miejskiego, gdzie woźnica Chrzanowski zmarł — natomiast stan właściciela Slosowskiego jest bardzo groźny.